

**AGNIESZKA  
WOJCIECHOWSKA**

# **PALI SIĘ!**

**Ryzyko, ogień, adrenalina**

○ byciu strażaczką bez lania wody

## POZNAŃ...

Ta książka była już w zasadzie gotowa. Pozostał tylko wybór materiału ilustracyjnego, kilka drobnych poprawek i miała trafić do druku. Wtedy wydarzyła się tragedia w Poznaniu. W nocy 24 sierpnia 2024 roku około godziny 23.50 strażacy dostali wezwanie do kamienicy przy ul. Kraszewskiego 12. Uruchomiła się tam czujka dymu, która zwróciła uwagę mieszkańców. Ci, widząc że faktycznie w budynku pojawił się dym, wezwali służby i ewakuowali się z mieszkań.

Zastęp, który dotarł na poznańskie Jeżyce, nie był w stanie zlokalizować źródła zagrożenia. W drogę wyruszył kolejny zastęp z sąsiedniej jednostki, który miał dać im wsparcie. Dowódca zdecydował się wysłać rotę na parter i do piwnicy w celu rozpoznania. Kiedy rozpoczęli akcję, w kamienicy doszło do eksplozji. Zginęli ogniomistrzowie Patryk Michalski i Łukasz Włodarczyk, który osierocił dwoje dzieci i pozostawił żonę. Wielu kolejnych strażaków zostało poszkodowanych. Na szczęście nie zginęła ani jedna osoba cywilna.

Kiedy o tym piszę, nie da się jeszcze powiedzieć niczego pewnego ani o przyczynach pożaru, ani o przebiegu akcji, a nie będę się niczego domyślać na podstawie wiedzy czerpanej z internetu, bo życie zawsze jest bardziej

skomplikowane niż wpisy w sieci. Ale też nie mogę przejść nad tym do porządku dziennego. Jestem strażakiem i wciąż mam w sobie mnóstwo emocji i wielką cześć dla Kolegów, którzy stracili życie na służbie.

Jestem w stanie sobie wyobrazić, że dla nich ten wieczór, ta zmiana, była jak każda inna z setek, które mieli już za sobą. Dokładnie taka sama jak ta, do której idę również ja sama mniej więcej 50 razy w roku. Zmiana, wezwanie, pożar – strażacki standard.

Standard... Jednak nie. Zawsze spodziewaj się niespodziewanego. Nie ma dwóch takich samych zmian, tak jak nie ma dwa razy takiego samego ognia.

Kiedy pisałam, że żadna służba się nie powtórzy, to nie myślałam o tym, że może się nie powtórzyć już wcale. I myślę teraz o tej codzienności w naszej pracy, o mnóstwie udanych małżeństw i szczęśliwych rodzin, które znam. Wychodzisz na służbę jak zwykle – czasem pogodzony, czasem pokłócony. Wieczorem z jednostki odzywasz się do partnera, planujecie kolejny dzień, dzielicie się obowiązkami, układacie plan opieki nad dziećmi. Myślamy jesteś w jutrze i to jutro jest oczywistością. A potem zdarza się taka sytuacja jak w Poznaniu... Rodzina traci męża lub żonę, ojca lub matkę.

Wiem, że ryzyko śmierci jest wpisane w mój strażacki zawód. Mam wiele do stracenia: trzech synów, męża, wizję życia, które staram się sobie i nam układać.

Widzę jednak, że tym razem – inaczej niż dotąd – śmierć Patryka i Łukasza nie poszła całkiem na marne. Od razu powstała dzięki Państwowej Straży Pożarnej kampania społeczna zachęcająca do instalowania czujników dymu i ponoć zainteresowanie nimi wzrosło. To ważne, bo lepiej

nie myśleć, co by mogło się wydarzyć na Jeźycach, gdyby mieszkańcy nie dostrzegli zagrożenia, które zjawilo się w środku nocy. Myślę, że to zdecydowanie większe uhonorowanie zmarłych strażaków niż uroczyste pogrzeby, które oczywiście również im się należały.

\*\*\*

Ta książka była już w zasadzie gotowa do druku. Miała gotowy skład, ilustracje i powyższy tekst. Pozostało tylko przesłać pliki do drukarni. Wtedy wydarzyła się tragedia powodzi na południu Polski. Kiedy piszę, wciąż nie jest znany bilans tej katastrofy.

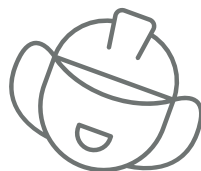
To kolejna dramatyczna sytuacja, która dla strażaków była ogromnym sprawdzianem, a nam wszystkim przypominała, że ta praca to służba z narażeniem życia.

Tym razem już pliki muszą iść na maszyny drukarskie. Taki jest ten świat – zawsze będzie potrzebować strażackiej odwagi, umiejętności i chęci do pomagania. Pewnie czas, w którym będziecie czytać tę moją opowieść, znowu przyniesie – czy to w Waszej okolicy, czy szerzej w Polsce, lub po prostu na świecie – sytuacje, w których strażacy będą musieli stanąć na wysokości zadania.



# WSTĘP





Cztery mrugnięcia.

Sześć spokojnych oddechów.

Dwadzieścia pięć ekstremalnie szybkich sekund.

„Cześć, jestem Agnieszka, jeżdżę w podziale bojowym Państwowej Straży Pożarnej od dziesiętnastu lat i... uwielbiam to robić!”. Pewnie tak mogłabym się przedstawić na spotkaniu osób uzależnionych od adrenaliny.

Dyżur, alarm, zrywka – wyskok dopaminy.

W dwadzieścia pięć sekund musisz się ogarnąć i ruszyć na wezwanie. Tempo, przyjaźń, wspólny cel. Poczucie sensu i ludzka solidarność. Jazda, wysiadka, akcja – adrenalina uderza falą.

Wypadek drogowy. Kobieta zakleszczona wewnątrz auta. Trzeba ją ewakuować, a jednocześnie zabezpieczyć teren. Trudne cięcie nożycami hydraulicznymi, bo z samochodu mało co zostało. Dojeżdżają ratownicy medyczni. Muszą włączyć się z kroplówką i lekami. Na lewej ręce złamanie otwarte, na prawej zapadnięte żyły. My próbujemy uwolnić nogi kobiety z potrzasku. Siłujemy się z kolumną kierownicy. Kobieta krzyczy z bólu, wokół tłum gapiów. Próba za próbą, wreszcie się udaje. Wyciągamy poszkodowaną ze strzępów stali i przekazujemy w ręce ratowników. Teraz



przychodzi czas na analizę. Wiadomo, nie ma dwóch takich samych akcji. Ten wypadek już się nie powtórzy. Ale podobny – tak. Wtedy będziemy jeszcze szybsi i jeszcze skuteczniejsi.

To wszystko dzieje się w naszym rejonie operacyjnym. Na ulicach, którymi chodzimy, w budynkach, które wciąż mijamy. Podczas jednej zmiany zaliczamy kilka interwencji. Dlatego na okolicę, w której żyjemy na co dzień, patrzemy inaczej niż wszyscy jej mieszkańcy. Słowa o kruchości życia przestają być metaforą. Życie kruszy się na naszych oczach i na naszych ulicach. Nie zawsze możemy temu zapobiec.

Dlatego w naszej ekipie... często słychać śmiech. Potrafimy rozbawić się do łez. Przecież widzimy, że jedyne, co warto, to żyć pełnią życia wśród ludzi życzliwych, zabawnych, pomocnych i dzielących te same wartości.

Właśnie to oznacza dla mnie bycie strażakiem. Właśnie dlatego nie zamieniłabym swojego munduru na żaden inny. Brałam kiedyś udział w filmie dokumentalnym. Bohaterkami były dziewczyny z policji, straży granicznej, psycholożka więzienna, ale też kobieta pilotująca F-16. Nagrania ze mną były realizowane jako ostatnie. Kiedy skończyliśmy, ekipa filmowa powiedziała zgodnie, że pilotka myśliwca i ja emanowałyśmy takimi emocjami, które fascynowały i autentycznie wciągały w nasze światy. Ocenili, że to różnica, która wynikała z bardzo mocnych, fizycznie odczuwalnych wrażeń, jakie niosą nasze prace – pompy, wysiłku, presji i poczucia, że trzeba dać z siebie absolutnie wszystko.

Cóż, właśnie od tego jestem uzależniona. Od lat mój organizm odbiera bodziec za bodźcem. Choćbym nie chciała,

to i tak gdzieś w głębi czekam na kolejny strzał dopaminy i wybuch adrenaliny.

Nie dadzą tego żadne gogle wirtualnej rzeczywistości. Nie zastąpi żaden symulator. Nie przybliży najlepsza gra. To musi być realne. Jeden do jeden. Zapach, dźwięk, prędkość, presja. Muszę być na akcji, żeby to poczuć. Te emocje są nie do opisanie słowami – jedyna w swoim rodzaju ekscytacja.

A jednocześnie mogłabym już zakończyć swoją karierę bez głębokiego żalu, ponieważ to, co miałam zrobić jako strażak, zrobiłam. Ale nie chcę porzucić służby. Chcę za to podzielić się jej doświadczeniem, czyli pasją, przygodą, satysfakcją i niestety również rozczarowaniami, bo to będzie obraz prawdziwy, a nie koloryzowany. Choć może najważniejsze w tym wszystkim będą rzeczy najprostsze. Takie, na które warto zwracać uwagę, bo mogą decydować o naszym życiu, a które sama bym lekceważyła gdyby nie to, co zobaczyłam podczas akcji. Zapraszam, zapinajcie pasy!

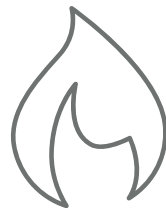




1

**24 GODZINY  
NIGDY NIE SĄ  
TAKIE SAME**





Nie lubię schematów i nie oglądam powtórek. Straż dostarcza mi za każdym razem zmiany i nowości. Podczas jednej służby strażak pracuje przez 24 godziny, ale to nigdy nie są takie same 24 godziny. Przez dwie dekady żadna służba mi się nie powtórzyła. Ludzie nieraz mają taką refleksję dotyczącą swojej pracy, która sprowadza się do zdania „znów to samo”. Wstajesz rano i masz przeświadczenie, że nic cię nie zaskoczy – niby nowy dzień, ale w sumie taki sam jak ten, który dopiero co minął. Taki model z pewnością jest korzystny dla wielu osób, ale akurat nie dla mnie. Rutyna by mnie zabiła. Z rutyny wystarczą mi powtarzalne działania, które są związane z przejściem służby – i na tym koniec.

Funkcjonują trzy zmiany, każda po 24 godziny. Zmiana służby następuje w okienku między 7.30 a 8.00. W jednostce musimy pojawić się punktualnie, by w następne pół godziny przejąć sprzęt, sprawdzić go ilościowo i jakościowo, aby był gotowy do akcji, uzupełnić wszelkie braki. Później mamy pół godziny na ćwiczenia poranne, choć raz w tygodniu zastępujemy je gruntownym sprawdzeniem sprzętu medycznego, aby mieć pewność, że wszystko jest w porządku. Niekiedy w tym czasie są też zajęcia ze sprzętem pneumatycznym lub inne, które wymagają okresowego przypomnienia zasad działania i obsługi. Kolejne pół godziny to ogarnianie garażu, czyli sprzątnięcie tej przestrzeni. O 9.00 śniadanie,

o 9.30 zbiórka zmiany, czyli zbieramy się w pokoju dowódcy zmiany i omawiamy, kto przychodzi na następną służbę, co jest do zrobienia danego dnia i tym podobne zadania. O 10.00 zaczynają się zajęcia, które trwają jakiś czas, ale nie dłużej niż do 13.30. O 14.00 jemy obiad. Później albo dowódca organizuje zajęcia, albo każdy indywidualnie zajmuje się doszkalaniami lub zajęciami fizycznymi. Dobrze, że ten czas na samodoskonalenie jest, choć nie ma co ukrywać, że w grupie trudniej o dyscyplinę w tym zakresie, a jednocześnie trzeba uzupełniać wiedzę, bo inaczej pozostalibyśmy na poziomie kadetów. O 18.00 kolacja, później znów zajęcia grupowe lub własne, w tym wspólne zajęcia sportowe lub





gimnastyczne. Od 22.00 panuje cisza nocna. O 6.00 pobudka, porządki, zmiana służby od 7.30 i o 8.00 koniec służby. Oczywiście to rozpiska ramowa, która obowiązuje, kiedy nie jesteśmy w akcji, a także pozwala dbać o to, żebyśmy nie stracili formy i w miarę możliwości rozwijali swoje umiejętności i wiedzę.

Ważnym elementem układanki jest mundur strażacki, który musi być stale gotowy do błyskawicznego założenia. Mundur strażaka waży 10 kg, w tym ubranie specjalne to niemal 4 kg, hełm 1,5 kg, obuwiu ponad 3 kg, do tego rękawice. Kolejne 10 kg to aparat powietrzny. Później, w trakcie akcji, trzeba dodatkowo dźwigać drabiny, prądownice, torbę medyczną, sprzęt hydrauliczny, topór, piłę łańcuchową, hooligana, latarkę, kamerę termowizyjną, radiostację... Jeden odcinek węża waży około 10 kg, nożyce hydrauliczne około 15 kg – naprawdę trzeba mieć kondycję, żeby sobie z tym poradzić. Jeśli przyjmiemy, że średnia waga strażaka wynosi 75 kg, to oznacza, że musi on być na tyle silny i wytrzymały, aby bez problemu zachować sprawność przy stałym obciążeniu rzędu nawet jednej trzeciej własnej masy. W moim przypadku ta relacja bywa jeszcze bardziej wymagająca. Jeśli w pewnym okresie ważyłam 55 kg i miałam narzucić na siebie 25 kg, to już oznaczało niemal połowę mojej wagi.

Kiedy jesteśmy na służbie i przychodzi wezwanie – musimy być gotowi. Zaczyna się oczywiście od zgłoszenia.

Ktoś dzwoni na 112 lub na 998. Odbiera dyspozytor SKKM lub SKKP (Stanowisko Kierowania Komendanta Miejskiego albo Powiatowego), który jest automatycznie przydzielany na podstawie lokalizacji telefonu osoby dzwoniącej. Dyspozytor, po zebraniu wywiadu i decyzji o przyjęciu zgłoszenia,



przekazuje informacje do jednostki pożarniczej odpowiedniej dla regionu. Osoba przyjmująca zgłoszenie w jednostce włącza dzwonek. Od czasu włączenia dzwonek mamy 25 sekund, żeby dotrzeć do garażu, wsiąść do samochodu i ruszyć do akcji. Jest to więc bardzo krótki etap wszystkich działań związanych z interwencją. Kiedy zgłaszający myśli o czasie reakcji straży na zgłoszenie, to najczęściej sprawda godzinę, o której wybrał numer 112, i godzinę, o której na miejscu pojawiła się jednostka. Łatwo przeoczyć czas trwania samego zgłoszenia do dyspozytora i wywiadu, który dopiero uruchamia dalszą procedurę i wykonanie kolejnego telefonu do jednostki. Bywa, że na samym tym etapie może upłynąć kilka minut. Im zgłoszenie jest precyzyjniejsze i bardziej klarowne, tym ten czas będzie krótszy.

Strażacy często dowiadują się o charakterze akcji, do jakiej są wysłani, dopiero w drodze. To pochodna walki z czasem. Nieraz dzwonek brzmi już w momencie, w którym do jednostki dzwoni dyspozytor. Aby usprawnić proces, stworzono schemat działań. Do określonych zdarzeń jesteśmy dysponowani według wcześniej przygotowanych wskazań. Mocno uogólniając, jeśli na przykład interwencja dotyczy kolizji samochodowej bez poszkodowanych, to pojedzie jedno auto, ale do wypadku z poszkodowanymi muszą pojechać już dwa. Zwykle dyspozycja dotyczy jednej jednostki, są jednak wyjątki i dyspozytor może uznać, że należy wezwać zastępy z dwóch jednostek. Niekiedy tak się zdarza w wypadku trudnych lokalizacji, gdy istnieje prawdopodobieństwo, że dojazd z innej lokalizacji i innego kierunku przebiegnie skuteczniej, lecz nie ma co do tego pewności. Praca dyspozytora oraz strażaka w jednostce, który na danej



służbie pełni dyżur telefoniczny, może istotnie wpływać na końcowy czas realizacji zgłoszenia. Przy czym w jednostce są to dyżury rotacyjne, dzięki czemu każdy ma okazję przekonać się o istotności tej roli, ale też nie musimy obciążać tym na przykład najmłodszych strażaków, którzy rwą się do akcji, a nie do słuchawki. Właśnie dlatego mnie ta rola całkiem ominęła. Na szczęście, bo przy moim temperamencie nie czułabym się dobrze w pozycji siedzącej dłużej niż przez 90 sekund.

Pamiętam swoją pierwszą służbę w krakowskiej Trójce, czyli JRG-3, Jednostce Ratowniczo-Gaśniczej numer 3, 3 czerwca 2009 roku. Początkowo wszystko działo się według schematu: przejście służby, śniadanie, zajęcia w grupie. Aż wreszcie zabrzmiały dzwonki. Pojechaliśmy do otwarcia mieszkania, ponieważ zgłoszenie dotyczyło nieprzyjemnego zapachu, który wydobywał się na klatkę schodową. Tego dnia panował upał, co sprzyja szybszemu rozkładowi ciała. Takie też było podejrzenie. Koledzy w jednostce od razu zapałali ciekawością, jak też sobie poradzę z taką sytuacją na start.

Od samego początku służby, aż do dziś, korzystam z tego, co przekazała nam w szkole na zajęciach z psychologii pani Ania. Powtarzała „nie kolekcjonujemy obrazów”, czyli nie wpatrujemy się, nie zapamiętujemy widoków, na jakie natrafiamy w trakcie służby, a wręcz w miarę możliwości ich unikamy. Myślałam o tej radzie, kiedy tylko się dowiedziałam, czego będzie dotyczyć wezwanie. Otworzyliśmy mieszkanie. Gdy drzwi ustąpiły, zabrałam sprzęt i wycofałam się w głąb klatki schodowej. Sprawdzenie mieszkania należy w takiej sytuacji do obowiązków policji, jeśli jest już



na miejscu. Zresztą poza wyjątkowymi sytuacjami strażacy nie mogą samodzielnie wchodzić siłowo do czyjegoś domu. Wyjątkiem może być na przykład wzywanie pomocy przez osobę, której życiu zagraża niebezpieczeństwo, albo wyraźny zapach ulatniającego się gazu, albo – sięgając do powszechniejszych przyczyn – podejrzenie, że coś się stało osobie, której przebywanie w domu się zakłada, na przykład w starszym małżeństwie mąż wyszedł na zakupy, a po powrocie zastaje zamknięte drzwi, których nie może sforsować, gdy wewnątrz powinna być jego chora małżonka. Najczęściej jednak otwieramy drzwi na bezpośrednie polecenie policji. Dowódca zapytał mnie podczas tej akcji, czy wchodzę do środka, jeśli znajdują się tam zwłoki. Odpowiedziałam, że nie ma takiej potrzeby.

Mam specyficzne podejście do uczenia się. Najskuteczniej uczę się na błędach, ale na szczęście nie tylko na własnych. Lubię analizować różne sytuacje. Kiedyś trafiłam na informację o przypadku, który miał miejsce w Łodzi. Strażacy otworzyli mieszkanie na polecenie policji, a następnie jeden ze strażaków dołączył do policjantów, by dokonać przeszukania, co wynikało z jego własnej dobrowolnej decyzji. W trakcie przeszukania eksplodowała bomba domowej roboty, która wyrzuciła w tej małej przestrzeni tysiące metalowych opiłków. Na nieszczęście część z nich dosięgła strażaka i wbiła mu się w oczy, trwale uszkadzając wzrok. Dlatego wolę anegdotę, która krążyła w naszej jednostce. Dawno, dawno temu strażacy byli zadysponowani do otwarcia mieszkania na wniosek policji. Na miejscu okazało się, że wewnątrz są ludzie, tylko wcale nie mają ochoty otworzyć drzwi policjantom, którzy z kolei ustawili się w szpalerze na

korytarzu, w hełmach i za tarczami osłonowymi, a strażak Januszek znalazł się między nimi a drzwiami, czyli między młotem a kowadłem. Chłopak pomyślał sobie: „No, ekstra, wystawiają mnie na pierwszą linię, to może lepiej podziękuję”. Skorzystał z faktu, że nie musi się narażać, rzucił sprzęt i zawiął się na pięcie, a jego zdroworozsądkowe podejście przerodziło się w anegdotę.

Podczas mojego debiutu już sam zapach okazał się bardzo trudnym i intensywnym doznaniem. Pierwszy kontakt jest najgorszy, ale nie ma co ukrywać, że kolejne również dają się we znaki. Woń rozkładającego się ciała jest nie do opisania. Następnego dnia zdawałam egzamin na ratownictwo medyczne, ponieważ chciałam się dostać do Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kiedy usiadłam w ławce, by napisać egzamin, poczułam ten zapach. Zdębiałam. Czy zwłoki znajdują się gdzieś w budynku, czy może ktoś z obecnych miał właśnie kontakt z rozkładającym się ciałem? Ukradkiem zaczęłam się rozglądać. Egzaminatorka natychmiast mnie zdyscyplinowała. Staralam się skoncentrować na egzaminie, ale już do końca nie dawało mi to spokoju, ponieważ wciąż czułam ten zapach. Nie wiem, czy wtedy wyobraźnia spletała mi figla, ale ten smród jest nieziemski i trudno go pomylić z czymś innym. Dosłownie wżera się w materiały, jakie napotka na swojej drodze – niezależnie od tego, czy będą to włosy, koszula czy tynk na ścianach.

Jakiś czas później – na służbie – również dostaliśmy wezwanie do otwarcia mieszkania. Akurat byliśmy w trakcie obiadu, ale jak zawsze: mija 25 sekund, my już w aucie, a w ustach jeszcze resztki zupy.



Pojechaliśmy do otwarcia mieszkania. Osiedlowy monitoring, czyli starsza pani z czujnym okiem, zadzwoniła, ponieważ sąsiad, którego kojarzyła jako bardzo oszczędnego, drugą noc z rzędu miał włączone światło w mieszkaniu. To jeszcze stara szkoła i postawa, z którą coraz rzadziej się niestety spotykam, czyli zainteresowanie drugim człowiekiem. Cóż, czasem ma to formę wścibskości, owszem, ale też z gotowością do reagowania, jeśli dzieje się coś niepokojącego, i to jest istotna wartość. Tymczasem mam coraz więcej doświadczeń, że ludzie potrafią ignorować innych; choćby żyli za ścianą, choćby – dosłownie – smród zgnilizny snuł się po klatce schodowej całe dnie, to nikt nie reaguje, a egoizm bywa tak duży, że któregoś razu zastaliśmy mieszkanie z futryną wejściową oklejoną przez sąsiadów taśmą papierową, żeby im nie przeszkadzał przykry zapach.

Ponieważ zgłoszenie dotyczyło starszego człowieka, a światło faktycznie wciąż było włączone, nikt nie odpowiadał na dzwonek ani na telefon, policjanci podjęli decyzję o wejściu. Kiedy drzwi ustąpiły, uderzyła w nas fala ciepła. Na zewnątrz panował mróz, a w mieszkaniu ogrzewanie musiało być ustawione na maksymalny poziom. Podczas przeglądu pomieszczeń w łazience znaleźliśmy ciało mężczyzny. Człowiek brał kąpiel w wannie, prawdopodobnie poślizgnął się i uderzył głową o krawędź wanny. Dowódca z policjantami znaleźli jego ciało leżące w wodzie. My mieliśmy sprzątnąć sprzęt po wejściu i wrócić na dół do pojazdu. Tymczasem jeden z kolegów, zamiast wykonywać zadanie, rzucił do mnie „to ty sprzątaj, a ja idę zobaczyć”. Zapytałam go, co chce zobaczyć, odburknął, że po prostu sprawdzi, co się rzeczywiście wydarzyło, i poszedł.



# SPIS TREŚCI

**Poznań... • 7**

**Wstęp • 11**

**1. 24 godziny nigdy nie są takie same • 17**

**2. Jak Wojtek, znaczy... Agnieszka  
została tym, kim chciała • 49**

**3. Ile w życiu waży 11 kilo • 81**

**4. Straż, bo sport! Sport, bo straż! • 109**

**5. Kobieta trzmiel • 143**

**6. Spodziewaj się niespodziewanego • 175**

**7. Ryzyko, stres i trauma • 207**

**Zakończenie • 243**

## **POSŁOWIE**

**dla Przyjaciół w służbach mundurowych:  
Zawiedziona, wkurzona, ale zadowolona • 249**

**Test sprawnościowy do straży  
(na taki czekam!) • 283**

© Wydawnictwo WAM, 2024

Opieka redakcyjna: Sławomir Rusin

Redakcja: Tomasz Ponikło, Anna Śledzikowska

Korekta: Katarzyna Onderka

Skład i opracowanie graficzne: Lucyna Sterczewska

Projekt okładki: Paweł Harlender/Studio Inigo

Fot. na okładce: turczyki.pl

Fot. w książce: archiwum autorki, Jakub Nowicki/Studio Inigo

W książce wykorzystano także: depositphotos 234776596

oraz depositphotos 234776578

ISBN 978-83-277-4294-0

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

[www.wydawnictwomando.pl](http://www.wydawnictwomando.pl)

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: [handel@wydawnictwomando.pl](mailto:handel@wydawnictwomando.pl)

Druk i oprawa: READ ME • Łódź

Publikację wydrukowano na papierze Brite Book 70 g vol. 1.8  
dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.